

SĄDY PRZYSIĘGLYCH I SĄDY ŁAWNICZE

napisał

PIOTR STEBELSKI

I

Jak wiadomo, Austria znajduje się w przededniu stworzenia pomnikowej pracy kodyfikacyjnej. Jeżeli pewne enuncjacje naszej najwyższej administracji sądowej można wziąć na seryo, to zdaje się, że tak dawno wyczekiwana reforma materialnego ustawodawstwa karnego przybierze w niedalekiej przyszłości wyraźniejsze kształty, i może post tot discrimina rerum powitamy ostatecznie dzieło, mające za sobą, powiedzmy otwarcie, nie bardzo nęcącą i interesującą historię.

A może i obecny nasz optymizm jest zwodniczy?

Habent sua fata libelli.

Lat pięćdziesiąt mija, odkąd pierwszy projekt, reformujący obecną ustawę karną, ujrzał światło dzienne. Nie jest to wdzięcznym zadaniem, a powiedzmy wprost jest nużącym, przedstawiać genezę tych licznych projektów, jakie począwszy od roku 1861 pojawiają się, będących chyba wymownym świadectwem nieudolności w stworzeniu nowego dzieła kodyfikacyjnego. Niemal każdy minister sprawiedliwości rozpoczynał swe rządy, inaugurując reformę i ambicyonując, aby nazwisko jego znalazło się umieszczone na nowym projekcie, i z góry, rzecz można, przystępował do tego z niewiarą w powodzenie. Nad każdym nowym projektem zawisł fatalizm, że stał się przestarzałym, zanim prace, podjęte przez powołane czynniki, ukończone zostały.

W dobie tych prac rozpoczął się w nauce prawa karnego okres fermentacji i przesilenia. Nowe doktryny, zasilone zdobyczami nauk przyrodniczych i społecznych, wywołały ten prąd ewolucyjny, wobec którego runąć muszą dawniejsze instytucje prawne. Przyszła sprawiedliwość karna postępować ma odmiennymi torami. Wielkie zagadnienia prawa karnego mają być rozwiązywane na innych podstawach, niż je rozwiązuje dzisiejsza apriorystyczna jursprudencja klasyczna. A jednym z hasel, wywieszonych na sztandarze tych no-

wych szermierzy, jest celowe zorganizowanie walki z przestępstwem i obrona społeczeństwa zagrożonego w swych podstawach.

Kodeks obecny, będący poprawną edycją kodeksu z r. 1803, a mający za sobą przeszło wiekową tradycję, hołdujący zasadzie bezwzględного odwetu, stał się już dawno anachronizmem. Zaczęto posiłkować się przeróżnymi nowelami, środkiem, jak wiadomo, z natury swej połowicznym i odbierającym danemu ustawodawstwu cechę jednolitości.

Wszelka reforma, któraby negowała postulaty nowych kierunków, wprowadzonych gdzieindziej z pomyślnymi wynikami, nie stałaby na wysokości swego zadania i staćby się musiała bezcelową. Rutyna, tradycya ustąpić muszą przed nowymi ożywczymi pierwiastkami.

Z tymi prądami liczyć się musieli redaktorowie najnowszego projektu, porzucając dawne utarte szlaki i wyprowadzając instytucje wypielegnowane na gruncie nowych idei.

Czy jednak nie ulękli się i nie stanęli na drodze połowicznej, czy zdołano zwalczyć zakorzenione poglądy i czy stworzono pracę na wskrós jednolitą?

Na to pytanie odpowiedzieć wypadnie chyba przecząco. Jest pewna połowiczność i chwiejność, targowanie się o zasady kierujące, koncesje na każdym kroku, lęklivość przed wszechwładzą sędziowską i obawa, żeby praca ta legislacyjna nie była zbyt postępową. To też krytyka, która na ogół powitała projekt dosyć przychylnie, niemal jednogłośnie wyrzekła sąd, że jest to praca, która wzrosła na gruncie wzajemnych kompromisów i ustępstw.

I mimowoli zadać sobie należy pytanie, czy doba dzisiejsza w ewolucyi tych pojęć zasadniczych, zanim ten proces kształtowania ukończył się, zanim nowe zasady, które wstrząsnęły podwalinami prawa karnego, staną niewzruszone jak opoka, nadaje się do zapoczątkowania tego dzieła, czy chwila szczęśliwie została obroną, czy nie należałoby raczej zająć wyczekującego stanowiska.

Możliwa, że te wątpliwości wpłynęły na naszą najwyższą administrację sądową, skoro udzielając szczupłemu gronu prawników projekt najnowszy, będący ostatecznie pracą prywatną, zaznaczyło wyraźnie, że dopiero w przyszłości zastrzega sobie określić swoje stanowisko i swój sąd wydać.

Równocześnie z ogłoszeniem projektu, który dla zaakcentowania niejako jego prowizorycznego charakteru, otrzymał nazwę

•Vorentwurf•, ministerstwo sprawiedliwości podało do wiadomości, że komisya, której poruczono prace reformujące obecną ustawę, czyli raczej ściślejszy jej komitet, przygotowuje projekt, zmieniający niektóre postanowienia obecnego formalnego ustawodawstwa karnego. Projektem tym objęte być mają te przepisy postępowania karnego, które wobec nowego kodeksu prawa materialnego już ostać się nie mogły, albo które ulec musiały radykalnej zmianie.

Zapowiedź ta doczekała się urzeczywistnienia. W grudniu 1909 opublikowało ministerstwo projekty do ustaw, zmieniających prawo procesowe karne, a równocześnie ogłoszono sprawozdanie komisji, czyli raczej ściślejszego jej komitetu, wraz z szczegółowymi motywami.

I znowu ministerstwo, ogłaszając te projekty przed przedłożeniem ich w ciałach parlamentarnych, zaznacza w wstępnych uwagach, że są one owocem prac ściślejszego komitetu, że wprowadzenie na redakcyę niektórych postanowień ministerstwo wpłynęło, zastrzega sobie jednakże w późniejszym czasie uzasadnić stanowisko, jakie wobec zaproponowanych zmian zająć zamierza.

A zmiany te są wprost pierwszorzędnego znaczenia. W krótkim streszczeniu podaje komisya kierunek i granice swych prac. Wychodząc z założenia, że reforma materialnego prawa stała się nagłą koniecznością i dalej odwlec się nie da, zaznacza komisya, że nie było jej zamiarem stworzyć nowego prawa procesowego, któreby dostosowało się do projektowanego prawa materialnego. Wprowadzenie nowych instytucyj prawnych, obcych dotychczasowemu ustawodawstwu, wymagać musiało z natury swej norm regulujących je, a lubo postępowanie wstępne, postępowanie na rozprawie głównej i system środków prawnych pozostały niezmienione, to jednak zmiany są nader liczne i wprost doniosłej natury.

Co do formy projektu tego spotykamy się poraz pierwszy z pewną innowacyą, obcą niemal dotychczasowej technice kodyfikacyjnej.

Nie było zamiarem kodyfikatorów ująć tych nowych postanowień z zakresu prawa formalnego w jedną w sobie zamkniętą, tworzącą jednolitą całość ustawę. Komisya poszła odmienną drogą. Uzupełniając, bądź modyfikując istniejące prawo procesowe, wciela te nowe normy do procedury z r. 1873, starając się zatrzymać i terminologię i sposób jej wyrażania się. W przyszłości więc według określonego planu całość prawa procesowego obejmie i istniejącą procedurę i nowe postanowienia w redakcyi zaproponowanej przez komisję.

Że dzieło w ten sposób zbudowane nie będzie jednolitem, a na-

wet w praktycznym zastosowaniu nastęrczyć musi licznych trudności, rzecz aż nadto jasna.

Cel wytkniętej reformy i wytyczne jej granice komisya, jak to w wstępnych swych uwagach podnosi, ujęła w dwa punkty: 1) dostosowanie obowiązującej ustawy o postępowaniu karnem do nowego materialnego prawa; 2) zmiana przepisów organizacyjnych o orzecznictwie sądów z silniejszym współudziałem elementu obywatelskiego.

Zdaje się, że najwyższa administracya sądowa przywiązuje największą wagę do tego drugiego punktu programowego reformy, skoro w przedmowie z całą otwartością zaznacza swe stanowisko, a wypowiadając wotum nieufności pod adresem instytucji sądów przysięgłych, domaga się powołania żywiołu obywatelskiego w orzecznictwie w sprawach karnych w szerszym rozmiarze, a to pod formą sądu ławniczego. Na tę przewodnią ideę reformy ministerstwo kładzie największy nacisk i przytacza na usprawiedliwienie zajętego stanowiska cały szereg poważnych argumentów, dochodząc do wniosku ostatecznego, że sąd ławniczy jest najdoskonalszą formą, w której problem współudziału sądu obywatelskiego w tej niemal najważniejszej funkcji życia publicznego ma się ucieleścić.

I nad tem chcielibyśmy zastanowić się obecnie. Pytanie to, jak wiadomo, już od dawna zaprzęta umysły prawników i przyczyniło się do olbrzymiego wprost wzrostu literatury procesowej. Kwestya ta po raz pierwszy poruszona przez Schwarzego w roku 1864 (*Geschwornengericht und Schöffengericht, ein Beitrag zur Lösung der Schwurgerichtsfrage*) nie schodziła dłuższy czas z porządku zjazdów prawników, odbywających się w Niemczech, i dała powód do polemiki i do dyskusji namiętnie niemal prowadzonej. Antagonizm ten spowodował, że autorowie o dźwięcznych nazwiskach podzielili się na dwa wrogie obozy, nawzajem się zwalczające. Po jednej stronie z całym arsenałem argumentów w obronie sądu przysięgłych wystąpili Glaser, Wahlberg, Bar, John, Mayer, a ich przeciwnikami byli Schwarze, Zachariae, Hugo Meyer, Binder. Spór ten ostatecznie nie został rozegrany, po walce lat kilkanaście trwającej nastąpiło zawieszenie broni i pewne ochłodzenie zapału.

Dziś powrócić musimy do tej kwestyi. Której formie sądu obywatelskiego przyznać należy wyższość, i czy droga obrana przez naszych kodyfikatorów jest szczęśliwą? Tym pytaniom chcielibyśmy poświęcić kilka uwag, zaczerpniętych przedewszystkiem z obserwacyi

dotychczasowej praktyki, z szczególniejszym uwzględnieniem stosunków u nas istniejących.

II.

Sądy przysięgłych, zaprowadzone na kontynencie w czasach wielkich wstrząśnień politycznych i społecznych, spowodowanych wielką rewolucją francuską, wchodziły w program ówczesnych postulatów politycznych i stanowić miały paladyum wolności osobistej przeciw wszelkim zamachom władzy państwowej, a zarazem służyć do realizowania celów politycznych. Historia stwierdza też, że oddały one niepoślednie usługi i terroryzmowi rewolucyjnemu i despotyzmowi napoleońskiemu. Prawo karne i sprawiedliwość ugiąć się musiały przed wszechwładzą udziałności ludu, uosobionej w owej conviction intime przysięgłych, będącej zarazem wyrazem najwyższej samowoli.

Była to epoka najwyższego zachwytu, porywu i obudzenia gwałtownego po wiekowym śnie, w której dla refleksyi nie było miejsca. Napróžno w Niemczech taka powaga naukowa jak Feuerbach, a za nim jego adepci jak Möhl, Hepfner, Jagemann, Grohmann, Vollert i inni, wskazywali na niebezpieczeństwo, jakie zrodzić się musiało z przeniesieniem instytucji obcej i niewypróbowanej na grunt nieprzygotowany. Głos ich musiał przebrzmieć niemal niepostrzeżenie, a wśród wielkich przesilen politycznych w roku 1848 powitano przysięgłych jako prawdziwych reprezentantów uciśnionego ludu. Apoteoza ta w Niemczech dosięgła zenitu, gdy wystąpili autorowie, starający się nadać sądom przysięgłych podstawy historyczne i narodowe, przedstawiając je jako instytucję nawskróś rodzimą, znaną dawnemu prawu niemieckiemu,

Ale już w latach najbliższych po r. 1848 zaczyna budzić się refleksya. Poznano, że zbyt jednostronne zaakcentowanie pierwiastka politycznego z zupełnym pominięciem charakteru prawnego jest niebezpieczne, a dla prawnika podobny widnokrąg jest za ciasny i niewystarczający. I zaczęto zadawać sobie pytanie, czy jeżeli ma być usankcjonowany udział elementu niefachowego w jednej z najważniejszych funkcji życia publicznego, ten udział tylko w formie przyjętej przez sąd przysięgłych może się dokonać? Zgodzono się w zasadzie, że społeczeństwo musi mieć swych reprezentantów w tej funkcji, lecz zarazem postawiono kwestyę, czy forma przyjęta w są-

dzie przysięgłych jest jedynie uprzywilejowaną, czy też zasada dopuszczenia pierwiastka ludowego może być i w innej formie dającej większe rękojmie dla idei prawa, przeprowadzona. I wówczas utarowało sobie drogę przekonanie, że w tej epoce gorączkowej za mało uwagi zwrócono na charakter prawny instytucji sądów przysięgłych, skąd wyrodziło się pytanie, czy rzeczywiście organizacja ich jest tak doskonałą, iżby ze stanowiska idei prawa i celów sprawiedliwości wytrzymała krytykę.

Zarysowuje się więc wyraźnie charakter prawny tej instytucji i pod hasłem tem zaczynają ścierać się zdania. Występują do walki przeciwnicy sądów przysięgłych, jednak nie pod hasłem reakcyjnym lub antiliberalnym. Najżarliwsi antagoniści bynajmniej nie atakują idei reprezentacyjnej, ucieleśniającej się w sądzie przysięgłych, nie przeczają też wielkich korzyści, jakie przysparza zbliżenie społeczeństwa do prawa i tendencya wyrównania tych różnic, jakie uwydatniają się między abstrakcyjnym prawem pisanym a stosunkami życiowymi. Wszak i oni bronią zapatrywania, że sędzia powinien być tłumaczem prawa na to ustanowionym, by to prawo rozciągał i prostował dedukcyjnie i kazuistycznie, by analizował objawy życia, i wreszcie aby nie był to człowiek niezający tego życia i jego pulsowań, myślą gdzieś w abstrakcyach krążący. Przeciwnicy ci nie stoją więc wcale na stanowisku, jakoby tylko władza państwowa przez swe organy powołana była do realizowania prawa w wypadku jego naruszenia, i nie bronią zapatrywania owego filozofa niemieckiego, jakoby usunięcie sędziów państwowych było negacją prawa i podkopywało byt i istnienie jego; dla nich jedynie forma przyjęta w sądzie przysięgłych nie jest dla idei prawa idealną i doskonałą.

Nie mamy tu oczywiście na myśli owego antagonizmu kastowego, który początkowo stanął do walki. Był to antagonizm koterjny, biurokratyczny, formalistyczny, nie mogący pogodzić się z myślą, aby element inny, żyjący w sferze odmiennych pojęć i wyobrażeń, mógł przysporzyć jakich korzyści w usługach wymiaru sprawiedliwości. W Austrii scholastyzm ten zapleśniały przyczynił się w pewnej mierze do upadku sądów przysięgłych, wprowadzonych po raz pierwszy po wypadkach marcowych. Był to żywioł nawskrós reakcyjny, wrogi wszelkim liberalnym innowacjom. Antagonizm ten należy dziś już do historii, jakkolwiek nie możemy zataić, że nie wszyscy nasi sędziowie zawodowi są entuzjastycznymi zwolennikami idei współdziałania czynnika obywatelskiego w orzecznictwie karnem.

W czasach niemal ostatnich spotykamy się ze znaczącym symptomem. Propagandę przeciw sądom przysięgłych podjęto w obozie zupełnie innym, bo w najbardziej postępowym.

Włoscy pozytywiści wołają, że musi być to społeczeństwo w podstawach swego bytu zagrożone, skoro werdykty sądów przysięgłych przyczyniają się do wzrostu ogólnej przestępczości, a przysięgli zażurpowali sobie prawo monarsze, bo prawo ułaskawiania. To też między postulatami szkoły antropologicznej i między punktami programowymi zwolenników rozmaitych jej odcieni znajdujemy jako jeden z najskuteczniejszych środków, torujących przyszłą reformę społeczną, zniesienie sądów przysięgłych.

Moglibyśmy wymienić cały szereg dźwięcznych nazwisk między koryfeuszami nowych horyzontów, przepowiadających w niedalekiej przyszłości upadek tej instytucji, którą Włosi od pewnego czasu zaczęli z jawnym przekąsem nazywać barokową. Chcielibyśmy jednak powołać się na zdanie niewątpliwie najznakomitszego współczesnego kryminologa francuskiego Tarde, który podzielając najzupełniej stanowisko, zajęte przez włoskich antropologów, dowodzi, że dalsze istnienie sądów przysięgłych równa się zastoju. Bo cóż powołało je do życia — pyta Tarde — czy istotna potrzeba, upatrująca w nich największą rękojmię skutecznego wymiaru sprawiedliwości? Była u nas epoka naśladowczości, wskazywano na Anglię, urządzającą swe instytucje prawne na szerokich podstawach samorządnych, olśniewał nas liberalizm wiekowy angielski i przenieśliśmy na grunt nasz instytucję, która w swym z początku nosiła już zaród śmierci. Głosowi Tarde wtórnie cała plejada kryminologów nowych szkół rozmaitych odcieni, zarówno Włosi, Francuzi, Belgijczycy, Niemcy.

Lecz porzućmy antropologów, nie przyjmujących funkcji sądenia w obręb swych doktryn, lecz wierzących w klasyfikatorów, zastępujących miejsce sędziów, porzućmy tych przyszłych organizatorów społeczeństwa, których wyznawcy klasycznej jurysprudencji nazywają utopistami, a ich doktryny paradoksalnymi, i posłuchajmy co mówią klasycy, nicujący projekty reformatorskie pozytywistów.

W Niemczech propaganda nieprzychylna sądom przysięgłych znalazła wyraz w rezolucjach, uchwalanych na kilku zjazdach prawników, a były pruski minister sprawiedliwości Leonhardt nosił się z myślą zastąpienia sądów przysięgłych wielkim sądem ławniczym. Tak na XVIII zjeździe uchwalono rezolucję: 1) sądy ławnicze okazały się w praktyce użytecznymi; 2) obecna organizacja sądów przy-

sięgłych wymaga gwałtownie reformy. Rezolucya ta jednak uchwalona została po zaciętej szermierce. Niemal wszyscy uczestnicy zjazdu oświadczyli się przeciw sądom przysięgłych, których wyroki są wymownem świadectwem przeróżnych nieobliczalnych niekonsekwencyj. Całą instytucję poddano gnębiącej krytyce, rezolucya Olshausena, proponująca votum nieufności, zyskała niemal ogólny poklask, a w ostatniej chwili ocalił ją Jacques. Trafiła do przekonania argumentacya, że sprawa jeszcze nie jest dojrzałą, aby ogłaszać światu bankructwo tak doniosłej instytucyi.

Przypominamy, że i na II zjeździe prawników i ekonomistów polskich z r. 1889 kwestya ta stanęła również na porządku dziennym.

Opinię ujemną wydał prof. Krzymuski, uznając sąd przysięgłych za instytucję nierozumną i w najwyższym stopniu niebezpieczną dla porządku prawnego.

Referat ten sięgnął do organizacyjnych podstaw tej formy sądów, a stawiając pewnik, że o winie kryminalnej, mieszczącej tyle zawłości i kwestyi czysto prawnych, orzekać może i powinien tylko sędzia fachowy, odsądza sędziego obywatelskiego od zdolności oceniania faktu prawnego, odsądza go od udziału w orzecznictwie, widząc w nim dla wymiaru sprawiedliwości karnej czynnik wielce niebezpieczny. W tem leży właśnie najślubsza strona instytucyi sądu przysięgłych, podkopująca byt jej w najistotniejszych podstawach.

Drugi referat spoczywał w ręku piszącego te słowa, który posługując się dosyć obfitym materiałem statystycznym, nagromadzonym w publikacjach urzędowych centralnej komisji statystycznej, i przedstawiając w świetle cyfr działalność sądów tych tak w ogólności, jak i co do poszczególnych przestępstw, na pytanie »czy i o ile okazały się w Galicyi w praktyce sądy przysięgłych użytecznymi«, przedstawił tezę »sądy przysięgłych nie odpowiedziały w Galicyi swemu zadaniu i w praktyce nie okazały się użytecznymi«.

W interesie ścisłości sprawozdawczej podnieść należy, że przeciwny kierunek reprezentowany był na zjeździe w referacie śp. prof. Ostrożyńskiego.

Sprawozdanie to bynajmniej nie zaprzecza obniżeniu się wartości werdyktów sędziów przysięgłych i uznaje też zasadność podnoszonych przeciw nim zarzutów. Mimo to ta forma udziału elementu niefachowego jest zdaniem sprawozdawcy najidealniejszą, i sto wyżej od formy sądownictwa mieszanego, w którejby sędziowie za-

wodowi już z mocy swego stanowiska musieli mieć przewagę nad sędziami wyszłymi z ludu.

I jeżeli sędziowie ci nie zawsze stoją na wysokości swego zadania, jeżeli ich wyroki spotykają się z zasłużoną, a czasami surową krytyką, to przyczynę tego stanu upatrywać należy nie w samej instytucji, lecz w obecnym jej składzie, a głównie w tej okoliczności, że obowiązek sprawowania funkcji sędziego przysięgłego wkłada obowiązujące prawo na ludzi, którzy inteligencją swą nie mogą sprostać zadaniu, do którego spełnienia ich powołano.

Odpowiadając na tezę »w jakim kierunku należałoby przeprowadzić reformę sądów przysięgłych, by instytucję tę uczynić pożyteczniejszą przy wymiarze karnej sprawiedliwości«, sprawozdanie przedstawia następujące wnioski:

1) należy sąd przysięgłych nadal zatrzymać przy wymiarze sprawiedliwości karnej w sprawach o najcięższe przestępstwa i przestępstwa polityczne, pozostawiając im orzekanie w kwestyi czynu;

2) rozszerzyć przyjęty przez obowiązujące prawo szereg przyczyn niezdolności do sprawowania urzędu sędziego przysięgłego, wymagając większego, aniżeli dotychczas, wykształcenia i nieskazitelnego charakteru;

3) odjąć urzędowi temu cechę ciężaru, jaką ma dotychczas, płacąc sędziom przysięgłym za sprawowanie funkcji odpowiednie wynagrodzenie.

III.

W Austrii upływa czwarte dziesięciolecie od czasu wprowadzenia sądów przysięgłych. Okres to czasu poważny i dostateczny, aby bezstronnie i bez uprzedzenia zdać sobie sprawę z działalności tej instytucji, którą i u nas powitano jako jedną z największych zdobyczy, osiągniętych w zakresie prawa politycznego. Dziś już ten zapal ostry, gorący entuzjazm zniknął, a miejsce jego zajęła refleksya. Nawet najzagorzalsi zwolennicy zasady reprezentacyjnej w sądownictwie nie zapatrują się na nią tak różowo, jak z początku, i przyznają, że są pewne braki, które wymagają poprawy. W społeczeństwie zdania są podzielone. Werdykt krzywdzący i stojący w sprzeczności z poczuciem prawem ogółu, wywołuje okrzyk oburzenia i wyrazy potępienia. Opinia ta jest zresztą chwiejna, zmienna, a pod wrażeniem werdyktu jej sympatycznego nuci hymny pochwalne.

Kreśląc te uwagi zaczerpnięte z życia, mamy oczywiście na względzie owe normalne warunki, wśród których sąd przysięgłych funkcjonuje. Miarą naszej oceny nie mogą być owe wyjątkowe stosunki, które w danej chwili społeczeństwem wstrząsają. Rozszalałe namiętności polityczne, zaslepiiony antagonizm narodowościowy i inne zewnętrzne wpływy podkopać mogą nieraz wiarę w prawidłowe funkcjonowanie sądów przysięgłych. Są to jednak zjawiska efemeryczne, przemijające, które nie mogą być brane za podstawę naszych rozmyślań.

I najwyższa administracja sądowa już od pewnego czasu nie występuje z ową bałwochwalczą apoteozą w obronie werdyktu sądów przysięgłych, jak to swego czasu czynił Glaser, ów najzarliwszy propagator idei autonomicznej w orzecznictwie karnem.

Kilka procesów głośnych i mających ogólniejsze znaczenie, przeprowadzonych w Austrii, komentowanych następnie w ciałach parlamentarnych i prasie, dały asumpt ministrowi sprawiedliwości do wydania reskryptu w dniu 3 listopada 1892. Minister daje tu krótki pogląd na działanie sądów karnych, a przechodząc następnie do sędziów przysięgłych, poddaje ich orzecznictwo ujemnej krytyce i w sposób jasny i niedwuznaczny wypowiada swe niezadowolenie. »Instytucja sądów przysięgłych, żywo atakowana z jednej strony, z drugiej uznawana za niezbędną rękojmię urzędzeń liberalnych, niezupełnie odpowiedziała daleko posuniętym oczekiwaniom. Walki życia politycznego nie powinny jej wzruszać, lecz powinna ona pozostać nietkniętą« — tak przemawia minister pod adresem sędziów przysięgłych.

Zdarzały się u nas wypadki, że przewodniczący rozprawy zwracał się wprost do sędziów przysięgłych, karcąc ich za to, że wydają werdykty gwałcące poczucie prawa. Także i z trybuny prokuratorskiej padały słowa zabójczej krytyki na temat zbyt częstych i niezasadnionych uwolnień. I w jednym i w drugim wypadku postąpiono nielegalnie, z ujmą niezawisłości sędziów przysięgłych, a jednak nie błahe widocznie musiały zachodzić powody, skoro zdecydowano się na krok tyle niezwykły w rocznikach orzecznictwa karnego. Sporadyczne to wprawdzie wypadki, nie omylimy się jednak, twierdząc, że admonicya udzielona przysięgłym była wyrazem opinii, panującej w sferach sędziów zawodowych. Trudno ich posądzić o antagonizm kastowy, gdy na widok zdeptanej sprawiedliwości nie mogą powstrzymać się od głosu słusznego oburzenia.

Bo też szczególną etyką kierują się przysięgli. Zasiadłszy na ławie dziwnej ulegają metamorfozie. Znaliśmy mężów surowych zasad, a nawet wytrawnych prawników, którzy powołani na stanowisko przysięgłego, posuwali pobłażliwość dla ułomności ludzkich, wchodzących w kolizję z kodeksem karnym, do najskrajniejszych granic, i z punktu widzenia ogólnoludzkiego starali się ciężkie nawet zbrodnie puścić bezkarnie. Mają przysięgli swój odrębny kodeks, nie paragrafowy wprawdzie, w który ślepo wierzą, pomijając wszelkie prawo pozytywne. Wyrobiło się przekonanie, niestety na prawdzie osnute, że pewne kategorie ciężkich przestępstw uchodzą w naszym społeczeństwie bezkarnie. Nie pamiętamy wypadku, aby dzieciobójczyni była potępiona. Nieodgadnione, zmienne, urągające prawu zapatrywanie podmiotowe zaważa częstokroć na szali sprawiedliwości.

Wszewhładza przysięgłych wyradza się w pewnego rodzaju cynizm, sztydzący z prawa, a nieraz słyszemy głosy chęłpienia się, że mimo przekonywującego materiału dowodowego uwolniono oskarżonego. Idea sprawiedliwości cierpi, jeżeli w społeczeństwie pomniejsze naruszenia prawa ścigane bywają z bezwzględną surowością, a cięższe, wstrząsające podwalinami jego bytu, nie doznają represyi.

Najlepiej może pojął i zrozumiał etykę przysięgłych świat zbrodniczy, który w zamian darzy ich bezgranicznem zaufaniem.

Najdosadniej jednak występuje cała nieudolność sądu przysięgłych w procesach o obrazę czci, popełnionych treścią pisma drukowego. Wpływy zewnętrzne, namowa, głos opinii publicznej, często błędnej, gonienie za popularnością, stronnictwość i namiętność o podkładzie narodowościowym, źle pojęty sentymentalizm i karygodne niemal lekceważenie tego, co jest najdroższem dla jednostki — to wszystko składa się na to, że dziś wiara w sprawiedliwość werdyktów, w tych sprawach wydawanych, zupełnie upadła. A nie są to sprawy błahe i nieznaczące. Cóż może być boleśniejszego, jak targnięcie się na cześć; i to właśnie ujść ma bezkarnie, a nawet wyrokiem sądowym otrzymać sankcję.

Zrozumiały to sfery kierujące już dawno, skoro zdecydowały się ścieńczyć kompetencję sądów przysięgłych, wyjmując te sprawy z pod ich orzecznictwa i przekazując zwykłym trybunałom. Projekt odnośny, na pozór reakcyjny, bo przedstawiający się jako zamach na atrybucyę sądów przysięgłych, na ogół został przychylnie powitany, a jedynie prasa, zwłaszcza rewolwerowa, uprawiająca szantaż, wystąpiła przeciw niemu z całą żarliwością.

Zapytajmyż się dalej, w jaki sposób urząd sędziego przysięgłego bywa w Galicyi wykonywany, i oprzyjmy naszą odpowiedź na obserwacyach, jakie poczyniliśmy, spełniając przez dłuższy czas obowiązki sędziego zawodowego. Wstrzymujemy się od przesady wszelkiej i kreslimy te nasze uwagi bez żadnego uprzedzenia. Wyrobiło się u nas, niestety na prawdzie osnute mniemanie, że cała instytucja w swem praktycznem zastosowaniu, pozostawia wiele do życzenia. To już oczywiście nie wina organizacyjnych jej podstaw, lecz wina czynników, biorących udział w procesie, a powołanych do ich strzeżenia i poszanowania. Czujemy, że podnosimy zbyt ciężki zarzut, nie wyrażając się tak pochlebnie o instytucyi tyle poważnej, i może krzywdzimy ją, generalizując nasze zarzuty; a jednak gorzkie te słowa nasuwają się nam mimowoli.

Przypatrzmy się scenom prawdziwie upokarzającym, jakich widownią jest sala rozpraw sądowych przed rozpoczęciem rozprawy w czasie tworzenia składu ławy przysięgłych. Widzimy tu obraz nie licujący ani z powagą miejsca, ani z owym wystawianym liberalizmem. Ileż tu próśb, zabiegów, kłamstw, aby tylko uwolnić się od zasiadania na ławie. Wyszukuje się przeróżne prawdziwe i nieprawdziwe przeszkody, apeluje się do znajomości, protekcji, a jeżeli wyjątkowo znajdzie się prokurator lub obrońca, głuchy na te prośby i modły, poddaje się wreszcie przysięgły z nietajoną niechęcią swemu losowi z tem przekonaniem, że spełnił w usługach społeczeństwa wielką ofiarę.

I to wszystko odbywa się w obliczu całego zgromadzonego trybunału, w obecności oskarżonego, który będąc widzem scen gorszących, stracić może wiarę i zaufanie do sędziów, w których rękę spoczęły jego losy.

Podnosimy więc zarzut przeciw prokuratorom i obrońcom, którzy przy wykonywaniu służącego im prawa wyłączenia nie kierują się względami rzeczowymi, lecz czy to dla zdobycia sobie popularności, czy też z lekceważenia przyjętych obowiązków, przyczyniają się pośrednio do demoralizacji ławy przysięgłych.

Podnosimy wreszcie zarzut przeciw przewodniczącym, którzy z mocy przysługującej im władzy dyskrecyjnalnej winni skarcić podobne, majestatowi sprawiedliwości uwłaczające praktyki.

A nie jest to sprawa błaha i nie nieznacząca, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło.

W izbie przysięgłych nieraz podnoszą się głosy oburzenia na

stronnicze postępowanie odnośnych czynników, faworyzujące jednych kosztem drugich. Element, dający największą rękojmię, że z zrozumieniem spełni swój obowiązek, niemal systematycznie usuwa się. Fakty to luźne, niestety zbyt często powtarzające się, z których stworzyć sobie można obraz całości.

Ustawodawstwo obowiązujące oparło zdolność sprawowania urzędu sędziego przysięgłego na systemie mieszanym, powołując na ten urząd obywateli, opłacających podatek w pewnej wysokości, lub bez względu na podatek, posiadających pewien szczególnie stopień wykształcenia. W tem połączeniu systemu szacunku majątkowego z systemem zdolności osobistej ustawodawstwo upatrywało jedną z najistotniejszych gwarancji sprawiedliwości werdyktów, sądziło bowiem, że żywioł inteligentny, współdziałając z żywiołem mniej oświeconym, usunie niejedyn brak wynikający z niskiego poziomu pewnej części przysięgłych.

Intencja ta ustawodawcy została jednak w praktyce wypaczona. Obywatele, w których ręku mógłby z całym spokojem spocząć los sprawy, usuwają się od spełnienia tego obywatelskiego obowiązku, spychając ciężar sądenia na swych współobywateli, wprawdzie chętnych, lecz najmniej do sądenia powołanych. Sama znajomość czytania i pisania obok opłacania pewnego podatku nie jest jeszcze świadectwem kwalifikującym przysięgłego, który w sprawach zwłaszcza wymagających wytrawniejszego sądu, i nastroczających pewne trudności nawet dla prawnika zawodowego, nie może spełnić należycie urzędu nań włożonego. W ogóle to sumienie, to przekonanie sędziego przysięgłego, mające dla niego powagę najwyższej instancji, jest w jego pojmowaniu czemś bardzo elastycznym, wygodnym i sankcjonującym najwyższą krzywdę, wyrządzoną idei sprawiedliwości.

Uwagi nasze skierowane są przede wszystkim pod adresem sędziów w miastach, zwłaszcza prowincjonalnych. Nizki poziom inteligencji, obniżenie się poczucia prawa i zobojętnienie wobec tych form bezprawia kryminalnego, które nie naruszają najwyższych dóbr — to wszystko niewątpliwie przyczynia się do dekadencji wartości werdyktów.

Jeżeli do tego dodamy, że przysięgli w przeważnej części zaciągają się z ludności niezamożnej, nieraz walczącej z nędzą, dla której przebywanie w siedzibie trybunału sądu przysięgłych połączone jest z ciężkimi ofiarami, że zdarzają się wcale nierzadkie wypadki, iż ogołoceni z najpierwszych potrzeb, dopraszają się o przy-

znanie sobie choćby nieznacznego wynagrodzenia, to będziemy mieli w najgłówniejszych konturach obraz tej instytucji obywatelskiej, jak ona w świetle praktyki się przedstawia. Stosunki te idą w parze niestety z ogólnym stanem ekonomicznym; gdzieindziej ukształtowanie tych stosunków jest nierównie korzystniejsze.

Zapytajmyż wreszcie, czy вина tego niewątpliwego obniżenia instytucji leży wyłącznie tylko po stronie sędziów przysięgłych, czynnie występujących dopiero w ostatnim akcie dramatu, jaki zaczyna się na rozprawie głównej, czy też tych przyczyn rozkładowych nie należy szukać także i gdzieindziej. Zapytajmy więc, czyli nasi przewodniczący, obrońcy w granicach ustawą zakreślonych, wywiązują się należycie ze swego zadania. I przedewszystkiem odpowiedzmy na pytanie, czy w świetle krytyki mogą wyjść obronnie nasi przewodniczący, owi najznakomitsi reprezentanci sądu państwowego, w których ręce ustawodawstwo nasze złożyło pełnię atrybucyj wywyższających ich na kierujące stanowisko, a zarazem liczne i daleko idące obowiązki, zabezpieczające w procesie wykrycie najwyższej prawdy, a w następstwie i należyty wymiar sprawiedliwości.

Jak wiadomo, ustawodawstwo austriackie, określając stanowisko przewodniczącego, poszło w ślady prawa francuskiego, i przyznało mu między wszystkimi czynnikami, biorącymi udział w procesie, rolę najprzedniejszą i najczynniejszą. Jest on duszą całej rozprawy, panem wszechwładnym, ograniczonym tylko swym honorem i sumieniem, któremu we wszystkich czynnościach przyświecać winna jako myśl przewodnia idea wykrycia w procesie prawdy materialnej. Stanowisko jego jest potężne, ale zarazem i arcytrudne. Mając poruczoną sobie na rozprawie instrukcję sprawy, musi należycie przygotować się do spełnienia tego obowiązku, musi przestudować dokładnie materiał nagromadzony, a zarazem przyswoić sobie rutynę i pewną technikę, któraby ochroniła go przed przeróżnymi niewłaściwościami.

Najważniejszym jednak bez wątpienia obowiązkiem jego będzie uniknąć tego wszystkiego, coby ściągnąć na niego mogło zarzut stronniczości. A zadanie to nie jest łatwe. Byliśmy świadkami, jak przewodniczący na rozprawie starali się podtrzymać ugruntowane na aktach śledczych zdanie, i nie uwzględniali wyników rozprawy, zających kłam faktom, uznanym w postępowaniu wstępnem za prawdziwe. To apryorystyczne przekonanie i oparta na niem tendencyj-

ność może utrudnić, a niekiedy uniemożliwić przysięgłym spełnienie zadania, a nawet spowodować niesprawiedliwy wyrok. Oczywiście zajęcie stanowiska przedmiotowego, uwzględniającego równomierne interes stron walczących, i zachowanie tej miary, któraby utrzymywała osoby występujące w procesie w szrankach ustawą zakreślonych, jest rzeczą indywidualnego taktu, rutyny, temperamentu, a nawet i pewnej intuicji.

Francuski kryminalista Berenger żąda od przewodniczącego nie tyle olśniewającego talentu, jak raczej pewnej roztropności umysłu i pewności, zimnej krwi, a zarazem łagodności i dobroci serca, spokoju, a zarazem szlachetności, a jeden z niemieckich praktyków, długoletni przewodniczący w sądach przysięgłych, ułożył schemat obejmujący owe przymioty, które przeciętny prezydujący posiadać winien, jeżeli ma sprostać swemu zadaniu. Są one następujące: *a)* dar słowa i pewność wyrażania się, *b)* donośny organ mowy, *c)* obznajomienie się z językiem ludu i jego zwyczajami, *d)* surowe przestrzeganie karności i porządku, *e)* unikanie wszelkich namiętnych wybuchów, *f)* równość wobec wszystkich uczestników rozprawy, *g)* dążenie do wykrycia prawdy i unikanie wszelkiej, choćby najbliższej stronniczości, *i)* zachowanie powagi bez przesady i pedanterji, *k)* stanowcze wystąpienie przeciw nadużywaniu słowa, bądź w toku rozprawy, bądź w wywodach ostatecznych. Mybśmy dodali jeszcze dwa inne, które pominął niemiecki rutynista. Mamy na myśli gruntowne obznajomienie się ze stanem sprawy w sądzie roztrząsanej, a więc przestudowanie materiału śledczego, i posiadanie pewnego encyklopedycznego wykształcenia, któreby go uchroniło od ignorancji lub jednostronności.

Takich jednak idealnych przewodniczących nie posiadamy, a składają się na to rozmaite powody, te jednak nie wchodzą w ramy niniejszych naszych uwag. Gdzieindziej administracja państwowa dokłada starań, aby z pośród grona sędziów zawodowych wychować sobie zastęp dzielnych specjalnych prezydujących, którzyby mogli w przyszłości sprostać zadaniu. W Galicji czynniki powołane wobec tych całkiem uzasadnionych postulatów dziwnie apatycznie się zachowują, nie odstępując od tradycyjnych szablonów. Wcale zresztą do wyjątków nie należy, że przewodniczący dopiero w ostatniej chwili ma możność dorywczego i powierzchownego zaznajomienia się z aktami sprawy sędzić się mającej, przez co kierownictwo jego nosić musi piętno pobieżności i niepewności.

W wyż powołanym reskrypcie domaga się minister sprawiedliwości powierzenia kierownictwa rozpraw tylko takim funkcyjnaruszom, po których spodziewać się można, że zdołali należycie ogarnąć cały materiał nagromadzony, i którzy odznaczają się tym spokojem i taktem, jakiego wymaga powaga sądu. Reskrypt ten wskazuje dalej na ten wysoki nimb, jakim otoczeni są sędziowie angielscy, i zwraca się w końcu przeciw owym przewodniczącym, którzy obniżając powagę miejsca, z sali sądowej czynią arenę swych niewłaściwych wycieczek i uwag, drażniących nieraz także uczucia narodowe.

O kierownictwie rozprawy przez przewodniczących w Galicyi mogliśmy w ogólności powiedzieć, że czasami zanadto mało posiadają samoistności, a natomiast za wiele oglądają się na prokuratorów. Że faktycznie wytworzył się stosunek pewnej zawisłości od prokuratorów, to rzecz powszechnie wiadoma, i dopiero w ostatnich czasach zaczyna się dosyć wyraźnie zarysowywać tendencya wyzwolenia z pod wpływów prokuratorów. Temu też przypisać należy, że nieraz przewodniczący zwracają się do prokuratorów, żądając od nich postawienia wniosków w kwestyach, które przewodniczący z mocy władzy swej dyskrejonalnej sami bez udziału stron rozstrzygnąć winni.

Zarzucamy dalej przewodniczącym na rozprawach, że ze zbytnej obawy przed zarzutem pobieżności, gubią się w szczegółach drobnostkowych i utrudniają tym sposobem zadanie przysięgłym, którzy tracąc wątek całości, nie mogą się wobec ogromu materiału należycie zorientować. Wada ta jest u nas dosyć powszechnie zakorzeniona, a nieraz dają się słyszeć z ławy przysięgłych głosy niezadowolenia, że przeciąga się rozprawę ponad rzeczywistą potrzebę.

Nie wyczerpalibyśmy tych, w najgłówniejszych zarysach skreślonych uwag, gdybyśmy nie dotknęli jednej, nader ważnej atrybucyi przewodniczącego, będącej tak w literaturze, jak i w pozytywnych ustawodawstwach przedmiotem ożywionej krytyki. Mamy na myśli przemówienie jego końcowe, tak jak ono w ustawodawstwie naszym zostało unormowane.

Geneza powstania przepisu odnoszącego się do resumé według naszego prawa procesowego, wykazuje, że w ciałach prawodawczych podnosiły się głosy za ograniczeniem przewodniczącego w jego przemówieniu jedynie do kwestyi prawnej, z wykluczeniem wszelkich wywodów, odnoszących się do kwestyi faktycznej. Głosy te jednak były w mniejszości, a pod wpływem ówczesnych zapa-

trywań wyszedł § 325 ust. o post. karn., który objął przepisy zaczerpnięte i z prawa francuskiego i z prawa angielskiego. I odkąd instytucja sądów przysięgłych w Austrii została wprowadzona, odtąd na porządku dziennym stawianą jest kwestya reformy resumé, a § 325 ustawy procesowej wystawiony jest na największe zaczepki.

Nie jest zadaniem naszym podawać historii owych reformatorskich dążeń, odnoszących się do resumé. W krótkości jedynie podajemy, że pierwszy niejako, który w Austrii spopularyzował myśl zniesienia resumé w postaci obecnej, był Jacques. Myśl tę krzewił on począwszy od wprowadzenia obecnej procedury, przy każdej sposobności na zjazdach, w czasopismach fachowych występował przeciw obecnej stylizacji § 325, a w końcu na posiedzeniu 259 Rady państwa w r. 1883 postawił wniosek dostatecznie poparty, o wydanie noweli do postępowania karnego. Wniosek Jacquesa zdążył do zmiany obecnego resumé w podwójnym kierunku. Pierwsza część wniosku zwalnia przewodniczącego od resumé we właściwym czyli technicznym tego słowa znaczeniu, zwalnia go więc od reprodukcji przebiegu całej przeprowadzonej rozprawy, i stosownie do postulatów nauki i zdobyczy zebranych na polu praktycznego doświadczenia, ma odpaść w przyszłości unaocznienie momentów ważniejszych rozprawy, a przysięgli wiedząc, że powtórne streszczenie przy końcu rozprawy już nie nastąpi, pobudzeni będą tem samym do żywszego uczestniczenia, baczniejszej uwagi i zajęcia się rozgrywającą się przed nimi akcją. W ten sposób wyrokować będą na podstawie swoich, i to bezpośrednio odniesionych wrażeń z rozprawy głównej, a werdykt ich będzie pełnym i niezamąconym wyrazem ich wewnętrznego, swobodnego przekonania.

Drużga część wniosku dotyczy właściwego pouczenia prawnego. Istota i zakres tej funkcji przewodniczącego nie doznaje we wniosku Jacquesa najmniejszej zmiany, i w tej mierze wnioskodawca stoi na stanowisku prawa obowiązującego, które na przewodniczącego nakłada obowiązek wyłuszczenia ustawowych znamion czynu karnego i znaczenia znajdujących się w pytaniu ustawowych wyrazów.

Zrobiliśmy to spostrzeżenie, że resumé nie czyni na przysięgłych potężnego wrażenia. Zazwyczaj jest ono oschłym, bezbarwnym i niemal niewolniczym powtórzeniem rozprawy, bez polotu i bez barwności pociągającej i nadającej życie. Brak w niem pewnej siły argumentacji, brak krytycznego rozumowania. Temu też przypisać należy, że zazwyczaj przysięgli obojętnie przysłuchują się wy-

wodom przewodniczącego, a niekiedy i zdradzają pewną niecierpliwość.

A już zupełnie odmówić musimy daru udzielania jasnego pouczenia prawnego. Zwykle odczytuje przewodniczący odnośny ustęp z ustawy karnej, objaśniając go mniej lub więcej niezręcznie, a czasami całkiem mylnie. Z takiej lekcji przysięgli odnoszą nader wątpliwą korzyść. Niewątpliwie rzecz to niełatwa podać laikom zawile konstrukcye prawne w formie przystępnej. Temu też przypisać należy, że przysięgli, przyszedłszy do izby obrad, kierują się albo swym instynktem, lub, co częściej bywa, idą za głosem tego przysięgłego, który im imponuje pewnym zasobem wiedzy prawniczej. A wówczas werdykt nie jest wyrazem przekonania całej ławy przysięgłych, lecz pewnej jednostki, górującej wiedzą i doświadczeniem.

Przystępujemy wreszcie do odpowiedzi na pytanie, czy obrońcy przejęci są szczytnością tego zadania, jakie w usługach sprawiedliwości spełnić mają.

Śledząc pilnie wszelkie symptomatyczne objawy, można powiedzieć, że od pewnego czasu począł wiać prąd nieprzychylny obrońcom.

Pomijamy pozytywistów, a na ich czele Lombrosa, który utrzymuje, iż w zachodniej Europie panuje teraz adwokacka oligarchia, zupełnie nieprzychylna porządkowi publicznemu i sprawiedliwości, pomijamy i ten skryty antagonizm, jaki faktycznie wytworzył się między prokuratorami a obrońcami, mącący harmonijne współdziałanie tych czynników, pomijamy wreszcie i ową utajoną niechęć naszych sędziów, objawiającą się niekiedy i na zewnątrz, a zwracamy się do głośnego w swoim czasie memoriału prezydenta wiedeńskiego sądu karnego, w którym wypowiedział wotum nieufności całemu stanowi adwokackiemu, a przedewszystkiem obrońcom.

Memoriał ten wywołał głos oburzenia i dał nawet powód wiedeńskiej izbie adwokatów do założenia formalnego protestu. W proteście tym zaznaczono, że słowa ujemnej krytyki, wyrzeczone w memoriale, są wyrazem owej nieżyczliwości i niechęci, panującej w sferach sędziów zawodowych, która utrudnia obrońcom spełnianie ich zadania. Stosunek, jaki się faktycznie między trybunałem a ławą obrońców wytworzył, nacechowany jest wzajemną nieufnością, pobudzającą niekiedy przewodniczących lub prokuratorów do enuncyacji, podkopujących powagę obrońców. Skutkiem tego obrona stała się officium odiosum.

A jednak słowa te, oparte w pewnej części na słusznych spostrzeżeniach, znalazły oddźwięk i u nas.

Obronców, występujących na rozprawach, dzielimy na trzy kategorie:

Pierwsza, niestety nieliczna, zwolna znikająca, przejęta szczytnością swego powołania, nie goni za efektami, nie lubuje się w wywoływaniu scen dramatycznych i sztucznych, lecz ze spokojem a zarazem z godnością występuje w sali sądowej w obronie niewinności. Ci obrońcy nie mogą uskarżać się ani na stroniczość, ani na nieprzychylność ze strony sądów.

Drugą kategorię stanowią ci obrońcy, którzy dla reklamy szukając spraw sensacyjnych, gonią za popularnością w szerszych warstwach, a dla zdobycia jej nie przebierają w środkach, nieodpowiadających ich wysokiemu stanowisku. Tacy obrońcy nie mają zbyt wielkiego powodzenia u sędziów, natomiast frazesami nietreściwymi lecz pociągającymi wywołują niekiedy na ławie przysięgłych pewien efekt. Ci obrońcy jednak znikają jak meteory, ustępują ze swych stanowisk i robią miejsca nowym gwiazdom.

Trzecia kategoria jest najsmutniejsza. Weterani w służbie sądowej, adwokaci bez klienteli, za nędznym wynagrodzeniem zastępują obrońców z urzędu ustanowionych. Jest to wprawdzie element spokojny, niezapalny, ale zarazem odgrywający rolę niepoczesną w sali sądowej. Przemówienia ich są zazwyczaj szablonowe, liche, nie budzące zainteresowania i przemijające bez wpływu na ławę przysięgłych.

Na tem kończymy nasze spostrzeżenia o sądach przysięgłych w Galicyi. Dotknęliśmy tylko rzeczy najważniejszych i powszechnie odczuwanych. Te ulotne jednak uwagi są aż nadto wystarczające, aby podzielić w tej kwestyi zapatrywanie tak ministerstwa sprawiedliwości, jak i komisji. »Das Geschwornengericht hat die Hoffnungen nicht erfüllt, die man bei seiner Einrichtung hegte. Selbst die unbedingten Anhänger der Einrichtung geben zu, dass der Taumel der Begeisterung, der die Einführung der Geschwornengerichte forderte, sehr schnell einer erheblichen Ernüchterung gewichen sei und dass das Geschwornengericht an schweren Mängeln leide« — czytamy w motywach komisyjnych i na te słowa piszemy się w zupełności.

IV.

I ministerstwo sprawiedliwości podnosi w swych wstępnych uwagach, że sąd przysięgłych nie odpowiedział oczekiwaniom. Przyczynę upadku tej instytucji upatruje nasza administracja sądowa w samej organizacji tych sądów, w których funkcyje sędziowskie rozdzielone są między dwa odrębne ciała. W sądzie przysięgłych osobno radzą i orzekają najpierw laicy o winie, a następnie sędziowie zawodowi o pytaniu co do kary.

Rozdział tych funkcyj sędziowskich sprowadzić musiał w następstwie przeróżne ujemne skutki, które dadzą się streścić w następujących punktach:

a) przysięgli odpowiadają na zadane sobie pytania, sformułowane przez trybunał sądu przysięgłych. Jest to niewątpliwie najtrudniejsza kwestya w postępowaniu przed sądem przysięgłych, będąca źródłem licznych nieporozumień, i pociągająca donośne następstwa w postaci werdyktów, opartych na odpowiedziach błędnie pojętych. Odczuwano już oddawna tę najujemniejszą stronę instytucji sądów przysięgłych, skoro w literaturze spotykamy się z nader licznymi wnioskami, zdążającymi do reformy tego stadyum postępowania (Wahlberg, Bar, Heinze, Götze, Herman). A dodajmy zaraz, że żaden z tych wniosków nie potrafi złemu zaradzić. Poruszono także myśl, ażeby przysięgłym dodać w sali narad sędziego, któryby kierował ich obradami, pouczał ich o prawie, zwrócił uwagę na to, ażeby nie wciągano do narad okoliczności obojętnych, czuwał nad sposobem głosowania i udzielał w tej mierze wskazówek. Nie ulega wątpliwości, że wniosek taki jest w wysokim stopniu niebezpieczny, a przysięgli łatwo mogliby ulec przemożnemu wpływowi tego sędziego, werdykt ich nie byłby wyrazem ich przekonania;

b) postępowanie sprostowawcze nie usuwa niejasności, niedokładności i sprzeczności werdyktów, lecz przeciwnie jest źródłem nowych nieporozumień;

c) zwolnienie przysięgłych od przedstawiania pobudek orzeczenia powoduje, że przysięgli nie zastanawiając się głębiej nad motywami, przyswoili sobie faktycznie prawo ułaskawiania.

Z tych powodów projekt komisyjny przemawia za wprowadzeniem jednolitej organizacji w postaci sądu ławniczego, w którym owe dwa kolegia prawników i laików, radzące i orzekające w sądzie przysięgłych z osobna o różnych częściach wyroku, złą-

czone byłyby w jedno ciało. Tak zorganizowany sąd miałby wyższość nad sądem przysięgłych, byłoby to bowiem jedno kolegium, w którym sędziowie zawodowi i sędziowie wyszli z ludu, wspólnie i równocześnie orzekaliby i o winie i o karze oskarżonego i wydawali jednolity, niepodzielony na pytania i odpowiedzi wyrok.

Organizacja sądów orzekających w pierwszej instancji według art. VI VIII ustawy wprowadzającej w nowej stylizacji i § 484 ust. o post. karn. oparta jest na następujących podstawach:

a) do kompetencji sądów przysięgłych należą zbrodnie i występki polityczne, tudzież zbrodnie zagrożone karą śmierci, karą dożywotniego więzienia i karą ścieśnienia wolności wyżej lat dziesięciu;

b) wszystkie inne przestępstwa, dotychczas należące do orzecznictwa sądów przysięgłych, a mianowicie przestępstwa popełnione osnową pisma drukowego i przestępstwa zagrożone karą na wolności wyżej lat pięciu, należą przed trybunały pierwszej instancji jako wielkie sądy ławnicze;

c) wszystkie inne przestępstwa, należące dotychczas do orzecznictwa trybunałów pierwszej instancji jako sądów wyrokujących, przekazane są trybunałom pierwszej instancji jako małym sądom ławniczym;

d) do sądów powiatowych należy orzekanie o wszystkich przekroczeniach, przekazanych im do osądzenia ustawą karną.

Według § 13 ust. o post. karn. w nowej stylizacji wielki sąd ławniczy składa się z sześciu sędziów, trzech sędziów zawodowych i trzech ławników, przewodnictwo należy do sędziego zawodowego; mały sąd ławniczy składa się z dwóch sędziów i dwóch ławników.

Sędziowie i ławnicy tworzą jednolite ciało i w wspólnej naradzie i wspólnym głosowaniu orzekają o winie, karze i wszelkich innych pytaniach procesowych, tudzież o prywatno-prawnych roszczeniach poszkodowanego i o zastosowaniu środków zabezpieczających.

Z tych postanowień wynika, że projekt nie zrywa zupełnie z sądem przysięgłych, lecz przeciwnie zatrzymuje go w przestępstwach politycznych i zbrodniach najcięższych.

Motywa, przyznając bezwzględnie wyższość sądowi ławniczemu i upatrując w nim najdoskonalszą formę sądu obywatelskiego, usprawiedliwiają to połowiczne stanowisko, jakie w tej kwestyi projekt zajmuje.

Motywa liczą się z tem głęboko zakorzenionem przekonaniem, że sędzia zawodowy w sądzie ławniczym zawsze zajmować będzie

stanowisko przodownicze i górujące nad ławnikiem, który czując wyższość sędziego, łatwo ulegnie jego wpływowi. Projekt czyni więc koncesję, zatrzymując sąd przysięgłych w przestępstwach politycznych, przy których, jak to zresztą z ich natury wynika, łatwo sędzia zawodowy mógłby z ujmą interesów oskarżonego wyzyskać swoje stanowisko. Ażeby jednakże wobec tak ograniczonego zakresu kompetencyjnego sąd przysięgłych nie stał się sądem wyjątkowym, przekazuje projekt orzecznictwu tegoż sądu także i zbrodnie, zagrożone karą więzienia wyżej lat dziesięciu.

Projekt tym sposobem stwarza niejedolitą organizację sądownictwa karnego, poruczając sprawy najcięższe przysięgłym, średnie sądom ławniczym, a najlżejsze sędziom samoistnym. Taka dualistyczna organizacja w przestępstwach wyższej kategorii, osnuta na wręcz odmiennych zasadach, jest niewątpliwie nieracjonalną, a projekt w tej mierze jest niekonsekwentny. Z myślą podobnej organizacji spotkaliśmy się w literaturze procesowej; Binder, Stenglein i większość praktyków niemieckich uchwalili na IX i X zjeździe prawników zasadę, że instytucja sądów ławniczych ma być wprowadzona jedynie dla spraw, nieprzekazanych sądom przysięgłych.

Najwyższa administracja sądowa zawahała się i stanęła znowu na drodze połowicznej. Zatrzymuje sąd przysięgłych, lubo w szerszym zakresie, a na swoje usprawiedliwienie przytacza: »das Geschworenengericht gilt in der Bevölkerung vielfach noch als Palladium der bürgerlichen Freiheit. Seine Abschaffung, bevor noch das Schöffenengericht gezeigt, dass auch bei ihm die Freiheit des Bürgers gesichert sei, würde vielleicht das Vertrauen in der Rechtspflege erschüttern«. Słowa te wskazywałyby, że ministerstwo w tej sprawie zajmuje stanowisko wyczekujące, a dopiero w czasie późniejszym, oparłszy się na wynikach działalności sądu ławniczego, przystąpi do zniesienia sądu przysięgłych.

Jak wiadomo, przeciwnicy sądu ławników podnoszą cały szereg poważnych zarzutów, które dadzą się streścić w punktach następujących:

a) sąd ławniczy ma tworzyć jednolite ciało sędziowskie, powołane do rozstrzygnięcia pytania co do winy i co do kary. Ciało więc, składające się z dwóch tak różnorodnych pierwiastków, o odmiennych poglądach i o różnym sposobie myślenia, nie jest zdolne do harmonijnego współdziałania, przeciwnie wspólne działanie i spólna narada stają się tu niemal niemożliwe;

b) wyższość sędziów zawodowych nad laikami sprowadzić musi majoryzowanie tych ostatnich z ujmą owej samodzielności wyroku, która cechuje orzeczenia przysięgłych. Stosunek podporządkowania i zależności ławników od sędziów urzędowych stanie się przyczyną, że ich udział nie będzie ową rękojmią sprawiedliwego wyroku, jakiej po nich się spodziewamy;

c) zarzucają sądowi ławników, że wskutek zaprowadzenia tej instytucji orzecznictwo w sprawach karnych stracić musi cechę popularności, poczucie prawne ogółu nie będzie objawiać się już samoistnie, i nie znajdzie tak jasnego wyrazu, jak w orzeczeniu przysięgłych;

d) wobec współdziałania sędziów zawodowych odpowiedzialność ławników za orzeczenia przez nich wydawane zmniejszy się, skutkiem czego ta uszczuplona odpowiedzialność odbije się niekorzystnie na osądzeniu sprawy im przekazanej;

e) w sądzie ławników odpada publiczne zadawanie pytań i publiczne pouczenie co do prawa, pouczenie to odbywać się będzie bez kontroli stron, a więc nie będzie mogło być zaczeplone przez strony.

Takie byłyby w ulotnem streszczeniu najgłośniejsze zarzuty przeciw sądowi ławniczemu. Nie ze wszystkimi, tylko z dwoma rozprawiają się motywa projektu, a mianowicie z zarzutem, że ławnicy nie zdołają sprostać zadaniu im przekazanemu, tudzież że stosunek podporządkowania i zależności, w jaki popadną wobec sędziów zawodowych, oddziałać musi niekorzystnie na ich orzecznictwo.

Zarzut pierwszy odpierają motywa bardzo trafnie, upatrując w współdziałaniu ławników gwarancję sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości. Sędzia urzędowy, zastanawiając się nad sprawą, zwykł generalizować, stosować się do przyjętych tradycji i ustalonej praktyki, laik przeciwnie uwzględnia tylko przypadek indywidualny, sądzi według osobistości oskarżonego i właściwości sprawy, a znajomość życia codziennego, ludzi i pewien zasób doświadczenia wskaże mu w każdym poszczególnym wypadku właściwą drogę. Połączenie dwóch tych żywiołów, stojących przeważnie na krańcowych stanowiskach, w jedno kolegium, przyczynić się tylko może do wyrównania zdań i poglądów, i może tylko zapobiec, aby wyrok nie grzeszył jednostronnością.

Zarzut drugi jest nietrafny. Przeciwnicy sądu ławniczego zapominają, że dziś szerokie warstwy ludności stały się już dojrz-

łemi. Powołanie ich do współdziałania w życiu publicznym, uczestniczenie w przeróżnych organizacjach ekonomicznych i społecznych, wyrobić musiało pewną dojrzałość i przyczyniło się do rozszerzenia widnokągu. Płoną więc jest obawa, aby laik uświadomiony ukorzył się przed powagą sędziego zawodowego, raczej przejęty uczuciem odpowiedzialności, starać się będzie zawarować na każdym kroku swoją samodzielność.

Zresztą i stanowisko sędziego urzędowego dziś uległo radykalnej zmianie. Proces inkwizycyjny ze swoją organizacją i stosunek zupełnej zależności sędziego zawodowego wobec władzy państwowej, stworzyć musiały pewną nieufność do sędziego, mianowanego przez nieodpowiedzialny rząd. Przywilej nieusuwalności i niezależności, zapewnionej ustawami zasadniczymi, nadał mu inne stanowisko. Sędzia dzisiejszy nie może odgraniczyć się od ludności, wśród której urzęduje, a zadanie jego jest przedewszystkiem społeczne.

W kwestyi organizacji sądu ławników projekt poszedł odmienną drogą, niż to czyniły dotychczasowe ustawodawstwa, które w Niemczech przyjęły sąd ławników. Najzarliwszy propagator, rzec można twórca tej instytucyi, Schwarze (*Das deutsche Schwurgericht und dessen Reform, das Schöffengericht*) przemawiał za tem, ażeby w kolegium sędziowskiem ławnicy tworzyli większość, mianowicie w sprawach, przekazanych sądom przysięgłym i sądom kolegialnym, sąd ławniczy miał składać się z sześciu ławników i z trzech sędziów urzędowych, w przekroczeniach zaś, przekazanych sądom jednoosobowym, sąd ławniczy złożony być miał z dwóch ławników i z jednego sędziego zawodowego. Do uznania winy oskarżonego i do każdej uchwały dla niego niekorzystnej, wymagana jest większość dwóch trzecich głosów.

Wnioski organizacyjne Schwarzego nie zostały przyjęte przez Zachariae'go (*Das moderne Schöffengericht*), który projektował odmienny skład sądu ławniczego. W sprawach, przekazanych dziś sądom przysięgłych, wyrokować ma pięciu sędziów urzędowych i siedmiu ławników, a do wyroku skazującego wymaga się co najmniej głosów ośmiu. W sprawach, przekazanych sądom kolegialnym bez udziału przysięgłych, sąd ławniczy składa się z trzech sędziów i z pięciu ławników, do wyroku zaś skazującego wymaga się głosów sześciu.

Projekt staje na stanowisku równorzędności obu tych czynników. Zasada ta musi się domagać, aby oba te czynniki równorzędnie w kolegium sędziowskiem były zastąpione, inaczej utworzyłby się

musiał pewien antagonizm. Przewaga ławników wskazywałaby, że ustawodawca uważa czynnik ten za nierównorzędny. Obawa majoryzowania przez takie ukształtowanie sądu ławniczego jest wykluczona; większość i mniejszość składać się zawsze musi z przedstawicieli obu tych czynników.

Projekt porucza ławnikom władzę w całym jej zakresie, i w tej mierze nie przyjmuje żadnych ograniczeń, jak tego domagają się przeróżni organizatorowie sądu ławniczego. Becker przemawiał za poruczeniem ławnikom orzekania o kwestyi winy i o karze, z wyłączeniem jednak kwestyi procesualnych, jako wymagających już pewnego wyższego zasobu wiedzy prawniczej, Schwarze dopuszczał ławników do orzekania o winie, wyłączył ich jednak od udziału w uchwałach procesualnych i w wymierzaniu kary, wychodząc z tego założenia, że ławnicy, nie posiadając potrzebnej rutyny w należyтым wymiarze kary, popadną albo w nadmierną surowość, albo kierując się zbytnim sentymentalizmem, będą skłonni do nadzwyczajnej łagodności.

Stanowisko to jest jednostronne, i raczej przemawialibyśmy za przyznaniem ławnikom pełni władzy sędziowskiej bez jakiegokolwiek ograniczania. Jeżeli bowiem mają być ławnicy owym czynnikiem ożywczym, zrywającym z szablonem i rutyną, jeżeli przeciw sędziom zawodowym podnosi się całkiem uzasadniony zarzut, że przy wymiarze kary zwykli trzymać się pewnej stałej, utartej miary, a ławnicy powołani są właśnie do stworzenia tu pewnej równowagi, odbiegającej od utartej praktyki a indywidualizującej winę oskarżonego, dla czegoż uszczuplać ich zakres działania i ściągać ich na stanowisko sędziów drugiej klasy?

Kwestye procesualne, wyłaniające się w toku rozprawy głównej, nie są znowu tak doniosłego znaczenia. Brak pewnych szczegółowych wiadomości technicznych nie wpłynie tak ujemnie na samo zawyrokowanie, a każdy laik, śledząc pilnie wyniki rozprawy, sam bez wszelkiej pomocy rozstrzygnie pytanie, czy zachodzi potrzeba zażwania nowych świadków, znawców, przedsiębrania oględzin.

Z tych powodów oświadczamy się za projektem, który przyjmując zasadę równorzędności, wyposaża ławników w pełnię władzy sędziowskiej (Vollrichter).

Na tem kończymy nasze uwagi. Dotknęliśmy tylko najważniejszych wyłaniających się tu kwestyj. A jeżeli pewne symptomatyczne objawy nie okażą się zwodniczymi, może w niedalekiej przyszłości

powitamy sąd ławniczy jako wyraz demokratyzacji społeczeństwa. Wszak szerokie warstwy, po długotrwałym letargu, przychodzą do uświadomienia i żądają współudziału w rozwiązywaniu wielkich zagadnień życia publicznego. A kto wie, czy po latach doświadczenia idea reprezentacyjna pierwiastka ludowego nie zwycięży zupełnie; wówczas sąd przysięgłych należeć już będzie do historii.
